

RECENZJA

dorobku artystycznego i pracy doktorskiej Adriana Panka:
„Wilkołak – suspens jako podstawowa technika narracji”.

W roku 2011, a więc 10 lat temu, na festiwalu w Gdyni pojawił się film o zagadkowym tytule „Daas”, całkowicie odrębny, nie podobny do tego co już od kilku lat dominowało w polskiej kinematografii zajętej fotografowaniem tego, co każdy może zobaczyć wokół siebie nie wychodząc do kina: tropienie brzydoty świata i przygnębiających przypadków egzystencji ludzi marginesu, nieudaczników i pechowców. Taki obraz rzeczywistości stał się synonimem artyzmu w filmie, dawał do zrozumienia, że jego twórca jest człowiekiem wrażliwym i uduchowionym, a jego dzieło z pewnością dotyka głębi doniosłych praw i staje po stronie ludzi cierpiących na ból istnienia. Niedomówienia, zagadkowe aluzje i niezrozumiałe symbole były w cenie i w modzie a wszystko w dodatku, ludzie i ich otoczenie, zawsze musiało być nieestetyczne, bo w mniemaniu twórców tej generacji brzydota jest fotogeniczna i czysta moralnie, piękno jest kiczem i kłamstwem, pokarmem ludzi płytkich i bezdusznych, a przecież Ozadaniem filmowców nie jest tworzenie sztuki, lecz wypełnianie misji zbawców ludzkości.

Autorem filmu „Daas” był Adrian Panek, 36-letni absolwent reżyserii na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Przypomnił nim co jest istotą kina, jego specyfiką i językiem, a więc kreacja światów do złudzenia podobnych do rzeczywistych, lecz jednak sztucznie stworzonych lub odtworzonych z przeszłości, kreacja postaci, które są fikcyjne, zmyślane lub odtwarzające osoby istniejące dziś lub w przeszłości, lecz dzięki talentowi kreatorów uchodzące za prawdziwe, a to wszystko po to, aby powstał magiczny spektakl obrazów i dźwięków kinowego seansu, tajemniczego misterium ułudy. Korzenie filmu tkwią przecież na jarmarku, pierwsze jego pokazy były jak występy ulicznego magika dla naiwnej gawiedzi, przez stulecie rozwoju osiągnął rangę sztuki i to takiej, która jest syntezą wielu jej rodzajów: teatru, literatury, malarstwa, muzyki itd., ale wciąż bazuje na magii, na cudzie przeistoczenia się imitacji w prawdę.

Vladimir Nabokov zapytany dlaczego i po co pisze, odpowiedział, że w żadnym wypadku dla jakiejś idei, nigdy „za czymś”, lub „przeciw czemuś”, pisze w nadziei spowodowania tego tajemnego, intymnego dreszczu, „gęsiej skórki” na plecach czytelnika, które może wywołać opisywana sytuacja, sprawa, postać, a nawet tylko szczególny układ słów wyrażających jakąś myśl, ich uroda lub niezwykłość, zaskakująca celność i prawda. I to jest właśnie także istota sztuki filmowej: używanie sztucznych sposobów, całego arsenału chwytów i umiejętności, aby sztucznie stworzyć prawdę, często bardziej wyrazistą, bardziej dotkliwą, bardziej radosną i niosącą więcej nadziei niż prawda rzeczywista.

Takie właśnie szczytne, ale trudne zadanie postawił sobie Adrian Panek tworząc „Daas”, opowieść o tajemniczej, ale istniejącej w XVIII wielu postaci Jakuba Franka, samozwańczego Mesjasza, twórcy pewnej schizmy w tonie ortodoksyjnego judaizmu. Jego wyznawcy byli masowo chrzczeni, otrzymywali szlachectwo i polsko brzmiące nazwiska, głównie pochodzące od nazwy miesiąca, w którym przyjmowali chrzest (Styczyńscy, Lutowscy, Marczyńscy, Kwiecińscy, Majewscy itd.) stając się „frankistami”. O tym i o intrygach z tym związanych opowiada Panek tworząc sugestywną atmosferę, odzwierciedlającą ducha epoki w niezwykle twórczy sposób, dzięki znakomitej fotografii Arka Tomiaka, pracy scenografów, a nade wszystko dzięki znakomitej grze aktorów (Chyra, Bonaszewski, Łukaszewicz, Stenka). Wykreowany przez niego świat nie jest konwencjonalnym filmem kostiumowym, ludzie z krwi i kości noszą ubrania takie, jaki wtedy noszono, nie przemawiają archaizowanym językiem, lecz rozmawiają, jak współcześni, ich problemy choć osadzone w konkretnych realiach epoki, są uniwersalne i w niektórych aspektach wciąż aktualne, ale poza intrygującą opowieścią i jej przesłaniem, widz dostaje jeszcze bonus w postaci urody kadrów, rytmu montażu, rozwiązań inscenizacyjnych – o ile potrafi je dostrzec i docenić.

Podobne wartości można znaleźć w drugim filmie Adriana Panka „Wilkołak”. Znowu mamy do czynienia ze światem wykreowanym, wypreparowanym z rzeczywistości, chociaż całkowicie wiarygodnym. Rzec się dzieje tuż po wojnie i opowiada historie grupy ośmiorga dzieci, ocalonych z obozu koncentracyjnego, przebywających w prowizorycznym sierocińcu, urządzonym w opuszczonym, zagubionym w lasach Gór Stołowych, zdewastowanym pałacu. Opiekuje się nimi młoda dziewczyna, też ocalała więźniarka, ale wszyscy cierpią głód i pragnienie, a do tego obłączenie przez watahę zdziczałych i wygłodniałych psów obozowych. Sytuacja wyjściowa jest jak w klasycznym thrillerze, niektóre sytuacje wręcz odwołują się do arcydzieła gatunku, filmu Kubricka „Shining” (filmowana z samolotu jazda ciężarówką z dziećmi przez leśne pustkowia, jak początkowa jazda górską drogą „garbusa” Jacka Nicolsona, wyizolowany pałac, jak pusty po sezonie hotel itd.). Tu jednak Autor nie odnosi takiego sukcesu, jak w „Daas”. Nie mam na myśli odbioru filmu, nie wiem, który podobał się publiczności bardziej, idzie mi o decyzję, które świadomie podjął Autor i to, jak się wydaje, w celu sprawdzenia założeń, które wydały się mu bardziej ambitne artystycznie. Przedłożona praca doktorska zdaje się być w tym świetle obroną i wytłumaczeniem tych decyzji.

Autor zestawia na początku analizy dwóch filmów: „Ptaków” Hitchcocka i „Idiotów” von Triera. Pierwszy jest klasycznym filmem „gatunkowym”, drugi „autorskim” - nazwy te funkcjonują od niedawna, nasze pokolenie robiło po prostu filmy różnych gatunków, ale nie wiedzieliśmy, że są one albo „gatunkowe”, albo „artystyczne” czy „autorskie”, ich klasyfikacja następowała *post factum* (byliśmy jak molierowski pan Jourdain, który nie wiedział, że mówi prozą). W dawnym sensie arcydziełem można było uznać film każdego gatunku („Garsoniera” jest arcydziełem komediowym, „W samo południe” westernowym), dzisiaj *a priori* zakłada się, że komedia lub kryminał, to filmy gatunkowe, czyli w podtekście „gorsze” niż „autorskie” czy „artystyczne” z góry uznawane za wartościowsze, ambitniejsze. Jest to dość żalotny wymysł krytyki, głównie europejskiej (Amerykanie wzduszają na to ramionami, ani robią po prostu filmy dobre albo złe, ale zawsze na poziomie zawodowym niedoścignionym nigdzie na świecie). Otóż p. Adrian Panek bardzo solidnie analizując oba wspomniane filmy, aby udowodnić przydatność techniki

suspensu w narracji filmowej, zestawia to ze swoimi doświadczeniami z produkcji „Wilkołaka. I tu ujawnia, nie wiem czy celowo, czy podświadomie, powody, które w mojej opinii, zaszkodziły filmowi: odżegnanie się od stworzenia filmu gatunkowego, jakby uległ presji wspomnianej wyżej klasyfikacji krytycznej. Nie śmiem podejrzewać, że uczynił to przez wyrachowanie, chociaż wiem, że młodzi twórcy bardziej sobie cenią dobre recenzje niż *box office*, wolą zaczynać swoje zawodowe kariery filmami „festiwalowymi” niż „dla publiczności”, powody i konsekwencje tych decyzji mają moim zdaniem zupełnie inne korzenie.

Pan Adrian Panek jest (czy był) architektem, tak się składa, że ja też jestem (byłem) architektem, odebraliśmy zapewne podobne wykształcenie, uczono nas zasad wypracowanych od starożytności, a skodyfikowanych przez Witruwiusza: symetrii, harmonii i proporcji w odniesieniu do miary ludzkiej. To musiało odcisnąć na nas swoje piętno, które przenieśliśmy świadomie czy podświadomie do następnego zawodu – reżyserii filmowej, ale przypuszczalnie korzystamy z tego inaczej: o ile ja z tego czerpię, On wydaje się to odrzucać. Wynika to zapewne z innych kontekstów, które towarzyszyły naszym studiom: ja uczyłem się tego w latach po okropnej wojnie, kiedy wszyscy chcieli odbudowywać upragniony ład, utraconą urodę życia, szukaliśmy piękna i harmonii, bo nam tego brakowało, p. Adrian poznawał to w czasach, kiedy od ładu i porządku zaczęło wiać nudą, nowe pokolenie zaczęło idealizować bunt i burzenie zastałego świata, religią młodości stała się kontestacja, łamanie zasad. Przenosząc to na konkretny przykład: Autor „Wilkołaka” wolał odrzucić szansę stworzenia klasycznego horroru, która była na wyciągnięcie ręki i gwarantowała mu powstanie świetnego filmu, ale „gatunkowego”, wolał pchnąć swoje dzieło w stronę utworu ambitniejszego, aby uczynić go „artystycznym”. Nie wiem czy dało mu to satysfakcję, przypuszczam, że widz wolałby pierwsze rozwiązanie.

Pan Adrian Panek wydaje się być artystą wciąż jeszcze poszukującym idealnego wyrazu swojego dzieła, ale posiadającego już własny styl i wiedzę, gdzie szukać dla siebie miejsca. W pracy swojej pokazał, że doskonale porusza się w temacie bardzo świadomie wybranym i odzwierciedlającym doskonałą znajomość rzeczy. To, razem z dokonaniem twórczymi sprawia, że posiada wszelkie kwalifikacje do tytułu doktorskiego.

Janina Majewska